Ławka — Silvus

Od autora: Noc 15-16.12.2017 — EDYCJA 13.01.2017: Zamieniłem łączniki (-) na półpauzy (–); okazało się, że edytor na Portalu pozwala na kombinację PRAWY ALT + - :) (a także na kombinację PRAWY ALT + SHIFT + -, czyli na myślniki (—)). Zastosowałem także kropki po kwestiach i wielkie litery po nich w dialogach. — EDYCJA 07.02.2018: zmieniłem wygląd tekstu w polu "Od autora".

Ulubionym miejscem spotkań I. oraz moich była ławka nad morzem. Za ławką rozciągał się długi bulwar, zwykle pusty; za bulwarem był dość duży skwer, a on znów odgradzał jeszcze dalej umieszczone miasto wraz z całym jego gwarem.

Przed ławką były dwa metry chodnika, dalej schodki, następnie w lewo i w prawo rozciągała się wąziutka plaża; wszystko to kończyło się morzem. Na plaży prawie nigdy nikt się nie pojawiał, a morze zwykle bywało spienione – choć czasem zdawało się, że jest spokojne. Gdy się siedziało, wrażenia nie docierały tak samo jak gdzie indziej i w zasadzie nie robiło to różnicy, byleby wszystko było jak zwykle.

Nie minęło jeszcze prawdopodobnie południe, gdy przeszedłszy bulwar usiadłem na naszym miejscu. I. już siedziała, pewnie od kilku minut. Zobaczyłem ją zresztą z daleka, ale uznałem, że nie ma się co spieszyć.

– Hej. – Powiedziałem i usiadłem.
– Hej. – Uśmiechnęła się do mnie.

Tego dnia morze falowało i burzyło się, pewnie dlatego, że gdzie nie spojrzeć wiatr dął z rozmiłowaniem. Chmury z tej okazji postanowiły zakryć całe niebo, a drzewa na skwerze przytuliły się do siebie, byleby tylko nie zmarznąć.

I. patrzyła przed siebie. Ja też. Zerkałem jednak od czasu do czasu na boki.
– Nie zimno ci? – spojrzałem nagle na nią, bo jej sweter wydał mi się podejrzany.
– Nie. A tobie? – spojrzała na mnie. Może moja wiatrówka wydała jej się podejrzana?
– Nie. – Wróciłem wzrokiem na morze.

Wiatr raz cichł, raz wzmagał się, mając za nic drzewa, morze i nas. Drzewa się tuliły, morze się burzyło, a my patrzyliśmy.

– A gdyby tak… – zacząłem ni stąd, ni zowąd.
– Tak?
– A… nic. – Skuliłem się w sobie, by za chwilę powrócić do dawnej pozycji.
– Aha. – Zaczęła układać włosy bez lusterka.

Daleko z miasta zabrzmiała nagle karetka. Wyrwało to I. i mnie z zamyślenia, ona na moment odwróciła głowę, a ja przez chwilę nasłuchiwałem.

– Gdzieś na prawo – powiedziała.
– Nie… na lewo – zauważyłem.
– Na prawo – odparła z zamiarem przekonania mnie.
– No dobrze, na prawo.

Kilku ludzi przeszło z tyłu bulwarem, słyszeliśmy rozmowy i zakrywanie się płaszczami od wiatru.

Prawdopodobnie dochodziło południe, bo poczułem głód. Wyciągnąłem kupione zawczasu dwie kanapki. Jedną położyłem sobie na kolanach, a ponieważ I. siedziała aktualnie po turecku, drugą delikatnie umieściłem w zagłębieniu jej nóg.

– Kanapka? – zdziwiła się.
– Gdybyś była głodna – zaoferowałem.

– Aha. Dzięki… – uśmiechnęła się wewnątrz siebie i spojrzała ponownie na chmury.

Ponieważ wiedziałem, że I. od najpiękniejszych kanapek woli jabłka, kupioną zawczasu czerwoną kulkę również położyłem w zagłębieniu.

Dochodziła godzina od mojego przyjścia, kiedy I. niespodziewanie wstała. Wiedziałem, że oznacza to, że na nią już czas. Schowała nienapoczętą kanapkę.

– Idziesz? – popatrzyła na mnie z energią.
– Pewnie – odpowiedziałem spokojnie i też wstałem, ponieważ wiedziałem, że tak musi być. A poza tym na mnie też był już czas.

Wiatr trochę się uspokoił; skwer jeszcze cicho szumiał. Ja poprawiłem kurtkę, I. spojrzała na mnie, potem na morze. Niespiesznie ruszyła pustym jak zwykle bulwarem, patrząc często pod nogi, a ja obok niej. Obejrzałem się tylko jeszcze raz na ławkę.

Zresztą wiedziałem, tak już musi być: gdzie ja, tam i ona, a gdzie ona, tam i ja.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Silvus, dodano 12.01.2018 09:10

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.